



ARTUR GRUSZECKI POD CZERWONYM WIRCHEM

33

Pani Wanda wbrew woli zarumieniła się, spuściła oczy i powiedziała przyjaźnie:

— Ach, Dorciu, kiedyż ty spoważniejesz?
— Chciała pani powiedzieć: zmądrzejesz, — zaśmiała się niepewnie, — ja wiem, że robię głupstwa... ale pan się nie gniewa? — wyciągnęła białą, kształtną rękę.

— Co za przypuszczenie, — uściśnął podaną rękę, — pani jest bardzo zacna i kochana, bo pani jest szczerą bezwzględnie, wyjątek może jedyny wśród pań z zakładu.

— A mnie do jakich pan zalicza? — spytała z uśmiechem pani Wanda.

— Pani kłamstwem nie splami ust, ale szczerść pani posiada liczne szczyby i luki.

— Czyli innymi słowy, bywam fałszywa, — zaśmiała się z pozorną wesołością.

— I to nie, — zaprzeczył spokojnie Borowiecki, — tylko pani omija lub przemilcza z rozmysłu drażliwe sprawy. Nie jest to fałsz, lecz ostrożność żórawia.

— Ach, gdybym ja mogła być podobną do pani, — westchnęła szczerze Dorcia.

— Bądź pewna, Dorciu, — rzekła lekko rozdrażniona pani Wanda, — że gdy dożyjesz moich lat, spotka cię taki sam zarzut, bo zapewne nie zechcesz na rozcież otwierać twego serca na każde żądanie.

Borowiecki, widząc, że ona zwraca się z odpowiedzią do Dorci, użył tej samej drogi i rzekł z uśmiechem:

— Tak, tak, panno Dorciu, żądania stawia tylko ten, kto posiada jakieś prawo, ale gdy ktoś, pozbawiony wszelkich praw, prosi o łaskę, to inna rzecz, i jestem pewny, że pani byłaby wspałałomyślną. Prawda, panno Dorciu?

Patrzała na oboje trochę zmieszana i bąknęła:

— Ja?... ja nie wiem...
— Ależ Dorciu! — zawołała pani Wanda, — czyż nie miewasz takich tajemnic, których nie chcesz wyznać przed sobą, a cóż dopiero przed drugimi?

— Tylko, panno Dorciu, — pospieszył Borowiecki, — niech się pani tajemnicą nie zasłania, bo dojdzie pani do tej doskonałości, iż tajemnicą będzie, czy pani lewą nogą wstała, czy prawą? czy pani lepiej smakuje kawa, czy czekolada? Słowo: tajemnica, to bardzo wygodny płaszcz na słotę i pogodę, to ładna chmura, pod którą chroni się często egoizm. Tak, panno Dorciu, i niech pani unika tajemniczości.

Pani Wanda zagryzła usteczką z gniewu, gdyż były to przedżeźniania jej odpowiedzi, gdy pytał, czy długo jeszcze zostanie tutaj? czy wyjedzie na wieś do siebie? czy nie uda się do jakiego zdrojowiska w kraju lub zagranicą? czy może do niej pisywać. Właśnie przemyśliwała nad ciętą odpowiedzią, gdy odezwiała się Dorcia z dobrym uśmiechem:

— Moi państwo kochani, dlaczego mam być konduktorem waszych piorunów, czy nie byłoby lepiej, ażebyście to sobie sami powiedzieli bez mego pośrednictwa?

— Niech żyje szczerść! — zawołał Borowiecki, wznosząc kapelusz w górę, i dodał ze śmiechem wesołym: — hip! hip! hura!

— Naprawdę, Dorciu, jesteś nieoceniona, — zaśmiała się pani Wanda.

— Wiedziałałam o tem, — powiedziała z po-

wagą, co ich oboje pobudziło do większej wesołości, byli bowiem po sprzeczce i wypowiedzeniu swych pretensji w takim usposobieniu, że byle jaki powód wywoływał u nich wesołość.

Dojeżdżali do altany, do kresu jezdnej drogi, a dalej trzeba było iść pieszo.

— A to co za buda? — zawołała Dorcia, wskazując na drewnianą szopę, z odsłoniętą ścianą od drogi.

— Altana! — odrzekł Borowiecki.

— Altana? — zdziwiła się szczerze pani Wanda, wyobrażała sobie bowiem, że ujrzy ładny, stylowy budynek, urządzonej wewnątrz jeśli już nie z komfortem, to wygodnie dla odpoczynku turystów.

— Jak tu brzydko i brudno, — patrzała Dorcia na zaśmieconą podłogę, na brudne ławy i ściany, zapisane nazwiskami i imionami przechodniów, pragnących tym sposobem zyskać sławę.

Niektórzy, dbali o przyszłość, wyrzynali litery głęboko szczyrym w drzewie, inni nader starannie cieniowali pismo; a jacyś malarze narysowali nagie ciała ze swoim podpisem.

— W czasie deszczu zawsze jest dach nad głową, — powiedział z wyrozumiałością Borowiecki, — i tu zjemy może drugie śniadanie.

— Ach, nie tu! — zawołała pani Wanda, — już lepiej na trawie, na głazie, byle nie w altanie, która cała dyszy próżnością i głupotą ludzką.

Borowiecki wziął plecak, łaskę i ruszyli wygodną drogą w głąb Doliny, nad głośno szemrzącym strumieniem, wiecznie spieszącym. Miejscami, na głazach, w ściśniętym korycie, zżymała i pieńiła się woda, to znów bełkotała wesoło lub cicho szemrała.

Z obu stron, na stromych zboczach rosły lasy, które pięły się w górę do nagich, skalistych turni. Przeważały ciemne, iglaste smreki, a tu i ówdzie wśród nich buki z białawą korą zaledwie zieleniły się jasnymi, rozwijającymi się liśćmi.

Przed nimi wznosiła się stroma ściana Giewontu, w którego rysach, szczelinach i żłebach jaśniał biały śnieg w promieniach czerwonego słońca, tem bielszy, że w otoczeniu ciemnych, szklących od sączącej się wody ścian granitowych.

Gdzieś poniżej turni odzywały się dzwonki pasącej się trzody, które zlewając się z szumem potoka, ze szmerem lasu, tworzyły dziwnie harmonijne dostrojenie się do tej przepięknej Doliny, zalanej słońcem.

Dorci zwykła, wygodna droga wydała się zbyt pospolitą i szła cichym lasem, szukając kwiatów, podpatrując małych, w gałęziach ukrytych śpiewaków leśnych.

Oni szli oboje obok siebie przez jakiś czas w milczeniu. Dziś pani Wanda była wyjątkowo piękna. Z twarzy ustąpiła wszelka troska, niepokój, czuła się wolną, panią swych myśli i pragnień, gdyż po wystąpieniu listu miłego wrażenie, że spadły z niej więzy, które ją dotąd krępowały. Oczy miała pogodne, wesołe, a około ust uśmiech dobroci i słodyczy.

— Jestem naprawdę wdzięczna panu, — przemówiła cichym, dźwięcznym głosem, — za tę miłą wycieczkę; jest mi tu dziwnie dobrze, a panu?

On, widząc ją tak piękną i świeżą, poczuł

nagle zazdrość o jej męża. Sposepniał, ale rzekł tonem swobodnym:

— I znów minie jeden dzień szczęśliwy, chociaż troska będzie mu towarzyszyła jak cień.

Spojrzała na niego uważnie, pytając:

— Jaka znów troska?

— A chociażby o dzień jutrzejszy. Czy będzie taki czysty błękit, czy będzie słońce tak samo świeciło i czy pani będzie równie dobrze jak dziś.

— Ach, jutro?! — uśmiechnęła się, — niech jutro troszczy się o siebie.

— To wiem, że zdaniem pani nie należy pytać, kiedy róże zwiędną, ale bywa też inaczej. U mnie ta troska o jutro psuje piękne dzisiaj, męczy mnie, nuży, zatruwa każdą chwilę szczęśliwą.

— Jaki pan jednak niecierpliwy, — uśmiechnęła się, — a wyobraźnia zajmuje u pana pierwsze, decydujące miejsce.

— Mogę cierpliwie wiek czekać, jeśli wiem, że idę do celu i że cel ten osiągnę, — patrzył na nią zakochanymi, smutnymi oczyma, lecz gdy po każdym dniu przeżytym spokojnie, zawiśnie nademną smutne pytanie, a co będzie jutro? wówczas cierpliwość staje się tchórzstwem, które nie śmie spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu, — a widząc ją tak spokojną, mówił podniecony: — są ludzie, którzy przez, dajmy na to, prostą bierność, zamykają oczy i uszy, chociaż wiedzą, że każdej chwili może uderzyć piorun, że z łada wiatrem może napłynąć czarna chmura, która zaćmi i zniszczy tę wiotką i sztuczną atmosferę ciszy i słońca.

Pani Wanda doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego on tak mówi i o czym, a jego rozdrażnienie i alegoryczne wypowiedzianie się, sprawiły jej przyjemność. Jak on się wysila, uśmiechała się do siebie, ażeby ją przekonać o tem, co wiedziała dawno i co już na zawsze usunęła, zażądawszy rozvodu.

— O ciekawych ludziach pan mi opowiada tak obrazowo, — uśmiechnęła się — a chociaż ich nie znam, zaczynają mnie interesować... Więc oni, przez „prostą bierność“, jak pan sądzi, nie obawiają się ani burzy, ani piorunów?

Spojrzał na nią gniewnie, czy kpi, czy żartuje?... a może on nie dość wyraźnie zaznaczył, że tu o nią i o niego chodzi?

— Czy pani naprawdę nie rozumie, że mówiłem...

Wiem, gdzieś z turni rozległ się dźwięczny i silny śpiew juhasa:

„Chodźmy koło ściany miłościom związany,
Puść mnie dziwce, puść mnie, kwiateczku kochany“.

a zakończył te słowa wściekłym, namiętym wraskiem, który kilkakrotnie odbił się od turni, wirchów i ścian skalnych.

Borowiecki nasłuchując echa — szepnął namiętnie:

— Słyszysz pani?

Ona leciutko się zarumieniła i szła dalej wpa-trzona w drogę.

Po chwili z przeciwnej strony, od wirchów potrzaskanych skał odpowiedziała juhaska:

„Boże mój, Boże mój, cóż jęk temu winna,
Że kocham Janicka, choć jęk nie powinna“.